

Jak być (nie)kochaną

Mewa, reż. Grzegorz Wojdon, Teatr PWST we Wrocławiu



JOLANTA KOWALSKA

A A A



Brak wzajemności w miłości to pół biedy. Najgorzej jest wtedy, gdy świat nie podziela naszego afektu wobec samych siebie. Jesteśmy młodzi, genialni, nasz talent ma siłę bomby atomowej, która powinna zmieść z powierzchni ziemi całą konkurencję, a tu zamiast należnego aplauzu i wyrazów uwielbienia spotyka nas szyderczy śmiech. Nic bardziej niż Czechowowska Mewa nie nadaje się na współczesną opowieść o młodych adeptach teatru wypuszczonych na głębokie wody, gdzie pływają już rozleniwione sukcesem, tłuste rekiny. Niestety, dyplomanci Wydziału Aktorskiego wrocławskiej PWST zagraли ją jak baśń z odległej

galaktyki.

To Czechow stylowy, na wysoki połysk, można by rzec – ostentacyjnie *démodé*. W spektaklu wyreżyserowanym przez Grzegorza Wojdona jest szelest długich sukien, krzyk wodnego ptactwa i księżycowy pejzaż. Są nastrojowe klimaty i wypchane truchło zastrzelonej mewy. Czechowowska komedia ludzka ma swoje niezniszczalne typy, które zachowują świeżość i nostalgiczny wdzięk w każdych okolicznościach – bez względu na moment historyczny, intencje i styl inscenizatora. Ale *Mewa* grana przez młodzież aktorską siłą rzeczy staje się czymś na kształt lustra. To przecież rzecz o nich! To oni za chwilę będą musieli wybrać pomiędzy marzeniem a pragmatyzmem, buntem a uległością, chudą stabilizacją na teatralnym etacie bądź życiem od castingu do castingu w oczekiwaniu na tusty serial. Pewnie spotkają gdzieś na swojej drodze starych wyjadaczy w rodzaju Arkadiny czy Trigorina i wypadnie im skalkulować opłacalność buntu. A konflikt między „starym” a „nowym” teatrem? Czy nie przeżywamy właśnie jego kolejnej odsłony? Niestety, w szkolnej *Mewie* nie czuje się żadnego współczesnego refleksu. Wręcz przeciwnie, wygląda na to, że antagonizm pomiędzy Triplewem a resztą artystycznej socjety rozważa się tu w kategoriach abstrakcyjnego studium przypadku. Po jednej stronie barykady staje nadwrażliwy maksymalista, kamikadze awangardy, po drugiej – konformistyczny *mainstream* w osobach Arkadiny i jej kochanka. Gracze licytują wysoko, wystawiając na hazard własne życie. Nad sielskim pejzażem Czechowa od początku wisi groźba mordu lub co najmniej samobójstwa. Zanim jednak czyjeś malownicze *auto da fé* rozładuje napiętą atmosferę, trwa walka na gesty, symbole i strzeliste frazy. Cień fatalizmu, jaki znaczą losy bohaterów *Mewy*, bierze się nie tylko z nieumiarkowanych ambicji artystycznych. Ekstacyjny lot ku katastrofie inicjuje szczególnie splot afektów, w którym pragnienia i idee, niespełnienia życiowe i erotyczne tworzą prawdziwie tragiczny węzeł. Głód życia i ambicjonalne frustracje niebezpiecznie współgrają z niezrealizowanym popędem, bo każdy tu kogoś kocha bez wzajemności. Masza kocha Triplewa, Triplew – Ninę, Nina – Trigorina, Trigorin zaś pozwala się kochać Arkadinie, uwodząc równocześnie Ninę. Chroniczny deficyt uczuć w Czechowowskiej *Mewie* trapi również postacie drugiego planu, bo do Maszy wzdycha Miedwiedienko, Paulina marzy o doktorze Dornie, nawet schorowany Sorin nie może się oprzeć urokowi Niny. Wszystko to sprawia, że każda scena ma tu podskórny nurt starannie ukrywanych emocji. Niestety, nie widać tego we wrocławskim spektaklu. Jego podstawowym błędem jest założenie, że postać mówi to, co myśli. Konsekwencje czytania Czechowa „po literach” widać doskonale w kluczowej scenie pomiędzy Trigorinem a Niną, przypominającej wieczór autorski zblazowanego pisarza, choć przecież pod przykrywką pozerskich wynurzeń literata i egzaltowanych ripost jego wielbicelki toczy się precyzyjnie wyreżyserowana gra o duszę i ciało dziewczyny. Ten niewinny dialog, nafaszerowany komunałami na temat sztuki, dla Trigorina zakończy się erotycznym zwycięstwem, dla Niny będzie początkiem zguby. Tekst Czechowa przypomina zaminowane pole. Pod powierzchnią słów tkwi materiał wybuchowy, którego nieopatrzna detonacja może zranić, a nawet zabić. Tej świadomości w przedstawieniu się nie czuje, jest w nim za to za dużo krzyku i emocjonalnego neglizżu. Tak jakby w tym towarzystwie, zlaknionym bożką sławy, nie było błagi, póż i masek, zmienianych jak rękawiczki. A przecież to właśnie życiowe aktorstwo, wybujała skłonność do autokreacji i nieprzystawalność do upragnionych ról budują partytury emocjonalne bywalców posiadłości ziemskiej Sorina. Każdy z nich jest gotowy traktować własną biografię jak dzieło sztuki lub przynajmniej materiał na opowiadanie. Nina jest gotowa poświęcić własne życie na użytek literackiego geniuszu Trigorina. Triplew testuje estetykę gestów ostatecznych i – zanim ostatecznie strzeli sobie w łeb – urządza próbę generalną samobójstwa. Czechowowski salon to matecznik radykalnych performerów.

Aby tę wielość tematów zmieścić w roli, trzeba przede wszystkim scenicznego doświadczenia. Dyplomanci wrocławskiej PWST robią wiele, by odnaleźć w swych bohaterach jakieś wewnętrzne melodie, lecz ta muzyka nie zawsze dociera do widza. Są tu i ówdzie ciekawe solówki, lecz nie ma współbrzmienia. Wiele wdzięku ma Nina Poli Błasiak – delikatna, bezbronna, desperacko podążająca za mirażem kariery, choć z góry wiadomo, że będzie to droga w przepaść. Arkadinie Joanny Matlingiewicz w pierwszej części trochę zabrakło pewności siebie. Zbyt dużo tam było krzyków i neurotycznej szamotaniny. Zupełnie niepotrzebnie. To przecież ona jest słońcem, do którego garną się wszyscy, zwłaszcza mężczyźni. W scenie z Trigorinem (Artur Bocheński) aktorka świetnie zademonstrowała, jak się taką władzę zdobywa. Jej bohaterka, pragnąc położyć kres romansowi literata z Niną, przeprowadziła w niej błyskawiczną rekonkwistę erotyczną. Kiedy było już po wszystkich, dyskretnie upewniła się, czy akcja była skuteczna, by na końcu po wielkopańsku oznajmić swojej zdobyczy, że wcale nie muszą wyjeżdżać do miasta.

Filip Kowalczyk jako Triplew zdołał przelamać ciężący nad tą rolą stereotyp płacziwego wymocznika, rekompensującego kompleks sławnej matki nietscheańskim snem o potędze. Jego bohater miewa przebliski kabotyństwa, ale potrafi też przegrać z godnością. Ciekawie zarysowały się również ambiwalencje w relacjach pomiędzy Triplewem a Arkadiną, bo też tych dwoje w równym stopniu przyciąga się, co wyniszcza. Chłopak pragnie jej czułości, ale żeby stać się prawdziwym artystą, musi dokonać – przynajmniej symbolicznego – matkobójstwa. Jeśli więc traktować Triplewa jako Czechowowską wariację na temat Hamleta, to bohater Kowalczyka gra w niej mocnymi kartami, dowodząc w finale, że on jeden w całym towarzystwie był prawdziwym artystą życia. To zresztą najładniejsza scena w spektaklu. W ostatnim akcie nad sceną pojawia się rząd pustych ram różnej wielkości. Do takich ram, będących czystą potencjalnością wyobrazonego dzieła, usiłują dopasować swoje biografie Czechowowsy wyznawcy religii sztuki. Ale tylko jedna z nich się wypełni. Gdy na końcu rozlegnie się samobójczy strzał Triplewa, ustawiony na sztaludze biały karton spłynie krwią. Chłopakowi serce pękło, ale w pojedynku na performanse przelicytował wszystkich. Trudno o bardziej radykalny projekt artystyczny niż śmierć.

12-02-2016

Teatr PWST we Wrocławiu
Spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Aktorskiego
Antoni Czechow
Mewa
przekład: Natalia Galczyńska
reżyseria: Grzegorz Wojdon
scenografia: Agnieszka Aleksiejczuk
muzyka: Aleksandra Kot
obsada: Pola Błasiak, Aleksandra Matlingiewicz, Aleksandra Prochownik, Karolina Synowiec, Artur Bocheński, Artur Caturian, Filip Kowalczyk, Daniel Mosior, Michał Surówka, Michał Wolny
premiera: 31.01.2016

TAGI: [Antoni Czechow](#), [Grzegorz Wojdon](#), [Wrocław](#), [Teatr AST](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr AST

PRZECZYTAJ TEŻ



Henryk Mazurkiewicz
Ponoć



Tomasz Rodowicz
Dziesięć lat w sieci powiazań.
neTTheater – początki i
prapoczątki



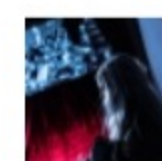
Leszek Półka
Walkirie z wodewilu



Henryk Mazurkiewicz
Jubileuszowa PESTKA

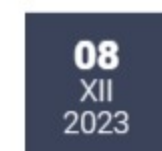


Henryk Mazurkiewicz
O znakach i gniewie boskim



Miroslaw Kocur
Idiota Polski, czyli aktorzy na
widowni

KALENDARIUM



Boska Komedia.
Międzynarodowy Festiwal
Teatralny XVI edycja

BĄDŹ NABIEŻĄCO

